



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 35/2010

Rafał CIASTOŃ

IZRAEL – „CICHE” MOCARSTWO NUKLEARNE

Warszawa, 10 grudnia 2010 roku

Klub mocarstw atomowych liczy oficjalnie pięciu członków, choć de facto do tego ekskluzywnego grona należy obecnie najprawdopodobniej osiem państw¹. Do wspomnianej „wielkiej piątki” doliczyć należy Indie, Pakistan oraz Izrael. O ile jednak dwa pierwsze państwa obwieściły światu swój status poprzez przeprowadzenie próbnych eksplozji nuklearnych, o tyle Izrael dotychczas nie zdecydował się na taki krok. Nigdy też ustami swych politycznych przedstawicieli nie potwierdził faktu posiadania broni jądrowej (ani też mu nie zaprzeczył). Jak liczny może być izraelski arsenał i czy państwo to nadal będzie konsekwentnie odmawiać potwierdzenia swej pozycji?

Trochę historii...

Geneza izraelskiego programu jądrowego sięga czasów powstania tego państwa. Już w 1949 r. grupa badawcza z Korpusu Naukowego Tsahalu rozpoczęła poszukiwania zasobów rudy uranu na pustyni Negev. Premier David Ben Gurion uważał, że broń jądrowa będzie czynnikiem, który pozwoli jego krajowi przetrwać w otoczeniu arabskich wrogów. Wraz z nim za ojców izraelskiej bomby A uznawani są także profesor Ernst D. Bergmann, doradca naukowy premiera i twórca Izraelskiej Komisji Energii Atomowej oraz Szymon Peres, wówczas dyrektor generalny w Ministerstwie Obrony. Wszyscy oni zdawali sobie jednak sprawę, iż młode państwo nie będzie w stanie stworzyć bomby samodzielnie, wystarczającej pomocy nie zapewniało także przystąpienie do amerykańskiego programu „Atom dla pokoju” (1955 r.), zaczęto więc szukać jej w tworzącej wówczas własną broń jądrową Francji. Czynnikiem sprzyjającym kooperacji była rola, jaka przypadła Izraelowi we francusko-brytyjskim planie wydarzeń, które przeszły do historii jako Kryzys Sueski. To dzięki współpracy z Francją właśnie, która w 1957 r. dostarczyła Izraelczykom 20 MW-owy reaktor nuklearny, oraz Wielką Brytanią, gdzie nabyto m.in. ciężką wodę, program jądrowy Izraela posunął się szybko do przodu.

Gdy w 1958 r. Amerykanie odkryli istnienie ośrodka w Dimonie, jako wyjaśnienie usłyszeli, iż jest to placówka badawcza pracująca na potrzeby rolnictwa i przemysłu metalurgicznego. Dopiero dwa lata później rząd izraelski przyznał, że jest to kompleks nuklearny, wykorzystywany oczywiście wyłącznie w celach pokojowych, raport CIA z 8 grudnia 1960 r. nie pozostawiał jednak żadnych wątpliwości co do rzeczywistego przeznaczenia ośrodka.

¹ Status Korei Północnej pozostaje niejasny i nie można jednoznacznie stwierdzić, iż dysponuje ona gówicami pozostającymi w gotowości operacyjnej. W testach przeprowadzonych w 2006 i 2009 r. zdetonowane zostały raczej urządzenia, nie zaś głowice jądrowe.

W kolejnym raporcie Agencji, opublikowanym osiem lat później, znalazły się już szacunki, iż Izrael posiada od 10 do 20 głowic jądrowych².

Jak już zostało wspomniane na wstępie, prowadząc politykę określaną mianem „strategicznej dwuznaczności”, Izrael nie zdecydował się nigdy na przeprowadzenie oficjalnego testu nuklearnego, choć istnieją przypuszczenia, że 2 listopada 1966 r. na pustyni Negev został przeprowadzony tzw. test mocy zerowej lub test implozyjny. Niejasny pozostaje także status wydarzeń z 22 września 1979 r., kiedy to amerykański satelita zarejestrował podwójny rozbłysk nad Oceanem Indyjskim, w pobliżu wybrzeży Republiki Południowej Afryki – najprawdopodobniej doszło wówczas do wspólnego testu jądrowego Izraela i RPA właśnie.

Izrael nie jest sygnatariuszem traktatu NPT, jednak wedle składanych przez polityków deklaracji „nie będzie państwem, które jako pierwsze wprowadzi broń atomową na Bliski Wschód”, trudno jednak jednoznacznie stwierdzić, co mogą oznaczać tego rodzaju deklaracje. Według części opinii jest to tylko swego rodzaju zabieg sofistyczny, gdyż broń jądrowa przywędrowała w region wraz z amerykańskimi lotniskowcami V Floty, znajdowała się także w bazie US Air Force w Dharan w Arabii Saudyjskiej, tak więc to nie Izrael wprowadził ją na Bliski Wschód jako pierwszy. Konstrukcja tego zdania może więc wskazywać, że mamy tu do czynienia z sytuacją podobną do tej, jaka występowała wielokrotnie podczas zawijania amerykańskich lotniskowców do portów japońskich – na ich pokładach nie było wówczas *broni nuklearnej*, a jedynie jej *komponenty*. Aby stały się bronią, potrzeba zaś kilkunastu, kilkudziesięciu minut pracy... Jest też trzecia możliwość – Izrael nie będzie państwem, które jako pierwsze **oficjalnie** wprowadzi broń jądrową na Bliski Wschód, tzn. nie zdeklaruje tego jako pierwszy.

... i dzień dzisiejszy

Jaki może być stan izraelskiego arsenału po przeszło czterdziestu latach od skonstruowania pierwszych ładunków? Mordechaj Vanunu po swej głośnej ucieczce w 1986 r. określił tę liczbę w przedziale ok. 100 - 200 jednostek, taką też ilość podaje się najczęściej do dnia dzisiejszego. Można też jednak znaleźć bardziej skromne szacunki – raport Defense Intelligence Agency z 1999 roku mówi o 60- 85 ładunkach. W opracowaniach waszyngtońskiego Center for Strategic & Interational Studies³ dolna granica określona jest na 70-100 sztuk, jako możliwą górną przyjmuje się zaś 300- 400 jednostek. Liczba ta opiera się na szacunkowych możliwościach produkcji plutonu przez reaktor w Dimonie. Te z kolei są określane poprzez szacunki dotyczące

² Źródłem tych przypuszczeń Biura Nauki i Technologii CIA były szacunki E. Tellera, który z kolei opierał się na swoich rozmowach z izraelskimi naukowcami i przedstawicielami kół wojskowych, z drugiej strony mówi się jednak o posiadaniu przez Izrael tylko dwóch bomb jądrowych podczas wojny sześciodniowej 1967 r.

³ A. Cordesman, *Israel Weapons of Mass Destruction* oraz A. Cordesman, A. Toukan, *Study on a Possible Israeli Strike on Iran's Nuclear Development Facilities*.

jego mocy (obecnie jest to od 75 do 200 MW) i prawdopodobnych momentów jej wzrostu, przy uwzględnieniu dwóch scenariuszy intensywności produkcji. Dodatkowym utrudnieniem jest konieczność zakładania jakiej mocy ładunki były/są produkowane, a co za tym idzie ile kilogramów plutonu wymagane jest do zbudowania jednej głowicy. Podobnymi obliczeniami posługują się także eksperci z Federation of American Scientists, przy czym za najbardziej prawdopodobną uznają oni liczbę ok. 100 jednostek, z zastrzeżeniem, iż zgromadzone zapasy plutonu umożliwiają produkcję kolejnych, gdyby zapadła tego rodzaju decyzja polityczna⁴. Warto tu odnotować także, że w 1989 r. dyrektor CIA poinformował o prawdopodobnym opracowywaniu przez Izrael broni termonuklearnej, do dziś brak danych na temat wyniku tych prac.

Nieco łatwiejszym zadaniem jest określenie struktury izraelskiego arsenału. Tworzą go głowice do rakiet balistycznych „Jerycho I/II”, „Lance” (?) i zapewne także „Popeye Turbo”, bomby lotnicze oraz ładunki taktyczne, tj. amunicja artyleryjska (175 i 203 mm), ewentualnie również miny lądowe.

Rakieta „Jerycho I” to jednostopniowy pocisk balistyczny na stały materiał pędny. Prace nad nim, przy współpracy z Francją rozpoczęto jeszcze w latach 60. ub. wieku. Odpalany jest z mobilnej wyrzutni kołowej (Transporter Erector Launcher, TEL), a jego zasięg wynosi ok. 500 km, przy średnim uchybieniu kołowym (CEP) rzędu jednego kilometra. Wyprodukowanych zostało do 50 rakiet tego typu, ich obecny status pozostaje niejasny - wg większości źródeł wciąż pozostają w gotowości operacyjnej, wg innych jednak zostały już zastąpione przez podobną liczbę pocisków „Jerycho II” (obydwa typy rakiet obok głowic nuklearnych mogą przenosić ładunki konwencjonalne lub chemiczne). Nowe, dwustopniowe rakiety weszły do służby w 1990 r., podobnie jak ich poprzednik odpalane są z mobilnej wyrzutni i napędzane paliwem stałym, ich zasięg szacowany jest na 1 500 km⁵. Układ naprowadzania Jerycho II zapewnia bez wątpienia większą precyzję trafienia, brak jednak dokładnych danych na ten temat. Próbuąc określić ten wskaźnik można jedynie odwoływać się do pewnego podobieństwa zarówno układu naprowadzania, jak i samego nośnika do amerykańskiej rakiety typu „Pershing II”. Ponieważ Izrael prowadzi własny program kosmiczny, opracował również trójstopniową raketę nośną o nazwie Shavit (pierwszy start w 1988 r.), obecnie coraz częściej mówi się, że na jej bazie może być rozwijany pocisk „Jerycho III”, przy czym byłby to już pocisk międzykontynentalny (ICBM), o zasięgu rzędu 5-6 tys. kilometrów⁶.

⁴ www.fas.org/nuke/guide/israel

⁵ W połowie lat 90-ych rozpoczęto prace nad zwiększeniem ich zasięgu do 2 000 km, brak bliższych danych nt. rezultatu tych prac.

⁶ Prawdopodobnym jest, że pierwsze dwa stopnie Shavita wykorzystywane są również w pocisku Jerycho II, w 2001 r. rzecznik IDF stwierdził nawet, że „Shavit to Jerycho”.

Izrael w latach 70. nabył w USA nieznaną ilość wyrzutni rakiet taktycznych „Lance” z zapasem co najmniej 160 pocisków (zasięg do 130 km). Nie wydaje się, aby wszystkie zostały wycofane z użytku, pojawiają się także przypuszczenia, że również i do nich opracowano głowice nuklearne, podobne do używanych przez armię amerykańską głowic typu W-70.

W cytowanym powyżej opracowaniu CSIS na temat izraelskiej BMR podano, że zdolność przenoszenia ładunków jądrowych może posiadać 76 myśliwców F-15, 232 F-16 różnych wersji i 70 F-4 (wersja E i zmodernizowany *Phantom 2000*).

Przyjmuje się, iż aby wzmocnić zdolność odstraszania, a jednocześnie zagwarantować sobie możliwość tzw. drugiego uderzenia, Izrael wyposażył w broń jądrową okręty podwodne klasy *Delfin*. Trzy takie jednostki zostały wprowadzone do służby w latach 1999-2000, wejście dwóch kolejnych okrętów, być może już z niezależną od powietrza siłownią, spodziewane jest niebawem, ostatnio mówi się także o budowie szóstego egzemplarza⁷. Uzbrojenie tych nowoczesnych okrętów stanowi sześć wyrzutni torpedowych kal. 533 mm i cztery (?) kalibru 650 mm, oprócz torped można z nich odpalać rakiety „Harpoon” i „Popeye Turbo”⁸. Choć pojawiały się informacje, że Izrael próbuje konstruować głowice nuklearne do „Harpoon’ów”, to wydaje się, że to raczej dysponujące większym zasięgiem „Popeye Turbo” mogą być przeznaczone do roli nosicieli broni jądrowej. Zasięg stanowi jednak ich największy sekret, gdy w czerwcu 2000 r. u wybrzeży Sri Lanki został przeprowadzony test pocisku (miejsce testu sugeruje współpracę z Indiami w tej dziedzinie), pojawiły się doniesienia, iż trafił on w cel odległy o 1 500 km. Tymczasem zasięg lotniczej wersji tego pocisku szacowany jest na 200-350 km⁹, być może jednak różnice między tymi odmianami są większe, niż zakładają to raporty amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej.

Strategiczna dwuznaczność – strategiczny dylemat?

Nigdy nie zajmować oficjalnego stanowiska w kwestii statusu nuklearnego państwa to od lat jedna z „mantr” izraelskiej polityki. Kolejną jest stwierdzenie, iż Izrael nigdy nie dopuści, aby jakiegokolwiek kraj regionu Bliskiego Wschodu wszedł w posiadanie broni jądrowej. Dowód na to, jak poważnie traktowane są te założenia, stanowią przeprowadzone w 1981 i 2007 roku operacje lotnicze przeciwko irackim i syryjskim instalacjom jądrowym. Wydaje się, iż irański program nuklearny jest dziś bardziej zaawansowany, niż miało to miejsce w wymienionych powyżej przypadkach. Irański prezydent Mahmud Ahmadineżad wielokrotnie publicznie groził

⁷ <http://www.defenseindustrydaily.com/germany-may-sell-2-more-dolphin-sub-to-israel-for-117b-01528>

⁸ W marcu 2000 r. Stany Zjednoczone nie zgodziły się na sprzedaż Izraelowi pocisków Tomahawk.

⁹ <http://www.globalsecurity.org/wmd/world/israel/popeye-t.htm>

zniszczeniem państwa żydowskiego. Czy – jeśli nie uda się powstrzymać procesu nuklearyzacji Iranu, jeśli do historii odejdzie druga z „mantr” – Izrael zdecyduje się pożegnać także z pierwszą?

Położenie i rozmiary Izraela sprawiają, iż państwo to nie może przegrać żadnej wojny, najbezpieczniejszym zaś sposobem na to jest niedopuszczenie do niej. W głównej mierze to liczebność, zdolności mobilizacyjne, wyposażenie i sprawność bojowa Izraelskich Sił Samoobrony sprawiły, iż od 1973 r. nie doszło do pełnoskalowego konfliktu z żadnym z wrogo nastawionych sąsiadów. Sąsiadów nie posiadających jednak broni jądrowej. W perspektywie nuklearyzacji Iranu teoria wzajemnie gwarantowanego zniszczenia (MAD) jest dla Izraelczyków trudną do zaakceptowania podstawą bezpieczeństwa z co najmniej dwóch względów. Po pierwsze właśnie z uwagi na niewielkie rozmiary kraju, a co za tym idzie podatność na atak i możliwość wyeliminowania już w trakcie pierwszego uderzenia zarówno ośrodków dowodzenia, jak i znacznej części sił wojskowych oraz ludności, po drugie zaś z uwagi na nieprzewidywalność szyickiego reżimu w Teheranie. Logika wzajemnego gwarantowanego zniszczenia mogła mieć miejsce w stosunkach amerykańsko-radzieckich m.in. dlatego, że obydwie strony prowadziły ze sobą dialog. Trudno powiedzieć by darzyły się zaufaniem, z pewnością jednak posiadały możliwości wzajemnego kontrolowania, sprawdzania się, były także dla siebie w gruncie rzeczy przewidywalne. Tymczasem dialog izraelsko-irański nie istnieje, podobnie jak środki budowy zaufania we wzajemnych, otwarcie wrogich relacjach. Również systemy wartości obydwu narodów i państw diametralnie różnią się od siebie, trudno więc wyobrazić sobie, aby w takich warunkach zimnowojenny mechanizm mógł się sprawdzić. Izraelscy wojskowi są wprawdzie skłonni przyznać, że mało prawdopodobna jest sytuacja, w której niczym nie sprowokowany Iran zdecydowałby się na atak nuklearny, mając świadomość izraelskiej odpowiedzi, obawiają się jednak, że do nuklearnej konfrontacji mogłoby dojść w wyniku eskalacji konwencjonalnego kryzysu, właśnie wskutek błędnej oceny zamiarów stron. Obawy budzi także możliwość przypadkowego lub nieautoryzowanego użycia broni jądrowej przez fundamentalistycznie nastawione irańskie koła polityczne lub wojskowe (wliczając w to *Pasdaran*), czy też wręcz możliwość przekazania tej broni w ręce organizacji będących *proxies* Islamskiej Republiki Iranu w sąsiedztwie Izraela (głównie chodzi tutaj o Hezbollah, w mniejszym stopniu o Hamas).

Nuklearny Iran niemal na pewno oznacza nuklearny wyścig zbrojeń na Bliskim Wschodzie. Arabia Saudyjska, Egipt, Syria, być może Turcja, to główni pretendenci do posiadania własnej broni jądrowej. Można się tylko zgodzić z Uzi Aradem, doradcą ds. bezpieczeństwa premiera Netanjahu, że sytuacja w regionie nie będzie w niczym przypominała zimnowojennego pata...

Pomimo wymienionych powyżej obaw, Izrael raczej nie zdecyduje się na samodzielne działania militarne w celu zastopowania irańskiego programu nuklearnego, jednak na pewno nie zdaje się także w tej kwestii wyłącznie na działania wspólnoty międzynarodowej, musi więc opracować ewentualnościowy plan działania na dzień po tym, gdy Iran ogłosi, iż posiada broń jądrową. Czy takim działaniem będzie oficjalne potwierdzenie własnej pozycji jako mocarstwa jądrowego? Wydaje się, że jest to prawdopodobna perspektywa, nawet jeśli ceną za to będzie m.in. zapowiadane wycofanie się przynajmniej części państw Ligi Arabskiej z NPT. Problem irański nie jest jednak wyłącznie problemem regionalnym i w interesie mocarstw jest uchronienie świata przed taką perspektywą.

* * *

Rafał Ciastoń – członek Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.
Absolwent stosunków międzynarodowych UJ i podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW. Pracownik administracji rządowej.

Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPÆE jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆE

Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, fax +48 22 629 48 16

www.kwasniewskialeksander.pl

e-mail: fundacja@fae.pl